Rok VII^my. Nr. 24.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Zielonych świątkach*, dnia 11. Czerwca 1843.

Religia.

O wierzeniu w oczarowanie.

(Dokończenie.)

Xiądz. Ale móy sąsiedzie, przypatrzmy się téy rzeczy ieszcze z innéy strony. Ponieważ naszym przodkom, którzy byli bałwochwalcami, nie mogło się w głowie pomieścić, zkąd to pochodzi, że na świecie dobre i złe się dzieie, wpadli tedy na tę myśl, że dwa z równą potęgą bóstwa światem zarządzaią, z których iedno dobre, a drugie złe iest. Co się więc dobrego stało, to przypisywali dobremu bóstwu; a co złego, to złemu. Wy pewnie tego iesteście zdania co i nasi przodkowie, i myślicie, że diabeł równą ma moc z Bogiem i z nim rządzi światem?

Ambroży. Ach! zachoway mnie Boże, tego ia nie myślę!

X. Pismo święte mówiąc o Bogu, opisuie nam go iako naylepszego Oyca, który ma tak wielkie staranie o wszystkich swoich stworzeniach, że nawet ptaki niebieskie żywi, kwiaty na łące w przepyszne przyodziewa barwy, opiekuie się robaczkiem w ziemi, zachował wszystkie włosy na głowie ludzkiéy, a bez iego wyraźnéy woli i dopuszczenia ani ieden spaść nie może. I ten Oyciec tak dobry, tak pieczołowity, miałżeby diabłu pozwolić kupować sobie dusze ludzkie za doczesne rzeczy?

A. Iużcić tego Pan Bóg dopuścić nie może, i ia iuż teraz poymuię, że diabeł z człowiekiem cyrografu spisywać nie może, i że to, co oczarowaniem nazywaią, wierutném iest głupstwem; ale to, widzi Iegomość, ludzie człowieka zgłupią, co baią o oczarowaniu i zapewniaią, że czarownicę sprowadzą do domu.

X. Cić to są ci prawdziwi czarownicy, którzy was pozbawiaią nie tylko użytku z krowy, ale ieszcze i czego więcéy, każąc sobie zgoła za nic doskonale łapy smarować. Nie chce im się ciężko pracować na kawałek chleba, utrzymuią was w waszym błędzie, i iak piiawki tak długo z was ssaią, dopóki iest co do ssania. Nie dawaycie im i nie obiecuycie im tylko nic, a wnet się przekonacie, że z samév miłości bliźniego w niczém wam nie pomogą.

Czarownicę zaś sprowadzić do domu to i wy możecie. Mówcie tylko tak iak oni mówią: pierwsza kobieta, która do was przyidzie, iest ciota. I choćby i wasza żona pierwsza do domu przyszła, to i ona w ten sposób musi być ciotą, czy chce, czy nie chce. Tak to nie iednę naypoczciwszą niewiastę okrzyczano za

24

czarownicę i tak téż zapewne stało się ze starą Baśką.

A. Kiedyć się mam przyznać Dobrodzieiowi, toć iuż powiem: oto Szyszka mi tém głowę nabił, bo on powiada, że dla tego zdrowia teraz nie ma, bo go Bośka oczarowała.

X. To nie wy sami macie Baśkę za ciotę; a zapewneście z Szyszką i przed innymi iako ciotę ią obgadywali.

A. Bogać tam nie, dyć się baiało.

X. Widzicie, iakąście to krzywdę wyrządzili téy niewinnéy kobiecie na iéy dobrém imieniu! Prócz was i wielu innych będzie miało Baśkę za czarownicę i będą się przed nią chronili, i żaden iéy zasiłku nie poda. Iéy dzieci i wnuki będą miały ieszcze co cierpieć, boć nie z każdym można tak przyiść w rozmowę, iak oto z wami, aby go przekonać, że nie ma czarownic, i być nie może. Staraycie się Szyszkę na lepszą drogę naprowadzić, żyicie sobie po przyiacielsku z Baśką i nie wstydźcie się wyznać przed innymi, żeście iéy krzywdę wyrządzili, ogłaszaiąc ią za czarownicę. W ten może sposób naprawicie iéy dobre imie. Szyszka narzeka, że stracił zdrowie, i prawda, że stracił; ale nie czarownica mu ie odebrała, tylko ta przeklęta wódka! Dzbanek dopóty wodę nosi, aż się ucho urwie.

Obgaduiąc Baśkę, że iest czarownicą, nie tylkoście iéy szkodzili, ale nawet i samemu sobie. Wiem ci ia dobrze, kto to tam do was chodzi i zaklina czarownice, aby wam nie szkodziły; nie mało was to kosztuie, a to wszystko nadaremno; wasze bydełko nie będzie lepsze, dopóki wy sami go sobie nie wyleczycie.

A. A to iak?

X. Wół i krowa to wasz cały dobytek i cały sprząg. Iakże wam krowa może dobrze doić, kiedy ią zanadto męczycie? a wół możeż być w dobrym stanie, kiedy on za siebie i za krowę ciągnąć musi? Dopóki co na pastwisku, toć ieszcze, ieszcze iakokolwiek wasze bydło wygląda; lecz gdy zima nadeydzie, nie macie dostatecznéy i pożywnéy paszy, a więc i dobrego bydła. Aby bydło zdrowe było, trzeba ie czysto utrzymywać. Raz daiecie mu za mało, drugi raz za wiele, nayczęściéy za mało; raz o czwartéy, drugi raz o siódméy, wedle tego, iak wam się przypomni. W chlewie pełno paięczyny, odrywa się, pada w koryto; kury cały dzień grzebią w niém, napiérzą, nawalaią, a zgłodniałe bydlę wszystko to źréć musi; cóż potém, kiedy nie na zdrowie! Trudno wam nabrać wody dla bydła ze studni, poicie ie po kałużach, lub innych wylewach, gdzie kaczki, gęsi i świnie maią labiią, a wiele razy, to i nie poicie. Nie dbacie o dostateczną ściółkę, bydło w własnym gnoiu się wala, który chyba wtedy wyrzucacie, gdy iuż drzwi do chlewa otworzyć nie można. Powietrze zatém w chlewie duszne, nie zdrowe, a takiém zamknięte bydlę oddychać musi. To wszystko musi o chorobę przyprawić bydło, krowa nie może dobrze doić, a i wół musi na psa patrzeć przy takiém pielęgnowaniu; ono to, to złe pielęgnowanie, iest przyczyną złego, ale nie Baśka! Pamiętaycie tylko lepiéy o waszém bydle, a założę się z wami o niewiedzieć co, że ani wspomnicie o oczarowaniu.

Wieluż to ludzi utraciło cały swóy dobytek, zdrowie, a nawet i życie z przyczyny wspomnianego zabobonu; bo gdy choroba dała się we znaki, nie szukali pomocy tam, gdzie szukać było potrzeba, u zręcznych i doświadczonych lekarzy, ale się całkiem oddali w ręce oszustów.

A. Ha nu! źleśmy sobie ze Szyszką postąpili, źle! Dobrodzieiu! cóż robić! trze-

bać się starać, aby z tego wybrnąć i naprawić to złe, co się przez nasze baianie Bosce wyrządziło.

X. Zapewne, móy kochany sąsiedzie! boć wiecie co Pan Iezus powiedział: „co tobie nie miło, nie czyń tego drugiemu.“

Myślistwo.

Wyżeł.

(Z Dykcyonarza ś. p. Biskupa Żarnowieckiego.)

Chcieliście się, móy Tomaszu, nauczyć, iak wyżła układać trzeba, otóż posłuchaycie:

Wyżeł iest z gatunku psów czuiących zwierzyny, stawaiący do kuropatw, przepiorek, zaięcy, przeto pospolicie nazywa się legawym.

Przed układaniem wyżła do stawania do zwierzyny, potrzeba, aby iedna zawsze osoba wychodziła z nim w pole. Ieżeli nos ciągnie po ziemi, będzie zawsze zły wyżeł; powinien szukać z podniesioną głową. Należy młodego wyżła wyprowadzać w pole przez nieiaki czas, ażeby poznał zwierzynę i nauczył się one śledzić. Biega on z początku i rozpędza wszelkie ptaki; trzeba mu tego dozwolić, ponieważ w prędce opuszcza ten zwyczay.

Ażeby uczynić psa powolnym na zawołanie, daie mu się obroża zapinana sprzączką, do którey przywięzuie się sznurek mocny, dwadzieścia lub dwadzieścia pięć sążni długi, który trzeba dopuścić, aby biegaiąc ciągnął za sobą. Nie trzeba nigdy wołać na psa, żeby powrócił do nogi, tylko kiedy można mieć sznurek w ręku. Trzymaiąc sznurek woła się psa; ieżeli zwierzynę rusza z mieysca i nie przestaie gonić, potrzeba go wstrzymać i targnąć wołaiąc, przez co często kozła przewróci: pies w takowym razie natychmiast do nogi powraca, a wtenczas trzeba go ugłaskać i z nim się pieścić. Należy nawet w torbie mieć chleb, małe kosteczki i inne łakotki, aby ie przywołanemu do nogi dawać. Tego sposobu zawsze się trzymać należy, kiedy pies przywołany przychodzi, ażeby mu podchlebiać.

Z początku dobrze iest nie rozkazować nic psu aż wtenczas, gdy się zmorduie. Są nawet tak mocne psy, którym potrzeba, aby ich zmordować i uczynić na głos powolnieyszemi, związać nogę iednę przednią, tylną, co im przeszkadza do biegania, albo też przywięzuie im się do ciągnienia powróz płaski, na cztery dobre cale szeroki, ażeby biegaiąc i przydeptuiąc go z wierzchu, prędzey się zmordowały.

Gdy się pies przyzwyczai przychodzić na zawołanie do nogi, trzeba go przyuczyć ieszcze, ażeby strychował poprzek pole przed myśliwym, ponieważ rzecz iest bardzo nieprzyiemna, gdy pies wprost daleko leci. Ieżeli więc oddala się zbytecznie daleko, obrócić się potrzeba do niego tyłem i odeyść daleko w stronę przeciwną; gdy to pies postrzeże i niezobaczy więcey człowieka, powraca go szukać, a znalazłszy, raduie się; natenczas potrzeba go głaskać i dać mu cokolwiek do zjedzenia. Powtarzaiąc używanie tego sposobu, pies staie się czulszym i boiaźliwszym, aby nie zgubił myśliwego, szuka potém zawsze obracaiąc głowę, daiąc baczność na człowieka i strychuiąc pole poprzecznie przed strzelcem. W ośmiu dniach dokazać tego można.

Ażeby go dalęy wydoskonalić, trzeba go wiązać, i nie spuszczać z łańcucha, tyl-

ko gdy mu się daie ieść: nie rzucać mu kawałka chleba, póki go sobie nie zasłuży i nie poymuie swego ćwiczenia w warowaniu i wytrzymaniu.

Trzyma się psa za skórę karku, i porzuci mu się kawałek chleba przed nosem, wołaiąc nań: *waruy! tout beau!* Trzymaiąc go tak kilka momentów, zawoła się: *hop—hop, pille!* i na te słowa pozwoli mu się zjeść kawałek chleba, a potém się głaszcze.

Pies wprawdzie niespokoynym bywa i niecierpliwym, aby porwał chleb, niżeli nań zawołaią *hop — hop!* utrzymuie się więc przez uderzenie go prętem, ale z pomiarkowaniem, aby go nie zrazić. Powtarza mu się często takowe ćwiczenie, głaszcząc go i karessuiąc, ażeby go nauczyć raczéy z łagodnością, niżeli przez bicie, co powinien czynić lub czego się wystrzegać, dla zasłużenia sobie na kawałek chleba. W krótkim czasie pies młody nauczy się doskonale warować.

Nie należy psu ieść nigdy dawać, póki pierwéy nie waruie, czyli to w domu, czyli w polu, a tak się potém przyuczy, ile warowania do chleba, że sam się kłaść będzie bez wołania nań: *waruy!*

Ażeby psa nauczyć stawać i warować w polu, usmażą się małe kawałki chleba z wnętrznościami kuropatwiemi, który w polu, w cierniskach, w rolach uprawnych i pastwiskach, po kilka kawałków rozrzuci się; i ażeby poznać mieysce, w którém chleb taki smażony położony będzie, pozatykaią się z boku małe prątki u góry rozczepione, w które pozakładaią się kawałki papieru. To zrobiwszy, wyprowadzi się psa w pole, ku téy zawsze stronie, z któréy wiatr powiewa; postrzegłszy, że się pies zbliża do chleba, i że go zwietrzył, woła się nań: *waruy!* a ieżeli się nie zastanawia, ukarze się prętem.

W dwóch dniach sam się zastanawiać będzie, a natenczas nabiia się strzelba prochem połową naboiu tylko. Z początku gdy pies stanie, nie bawiąc długo, zamiast wołania *hop — hop!* wystrzeli się, ale skoro się przyzwyczai do takowego ćwiczenia, utrzymuie go się dłużéy w warowaniu, ażeby się przyuczył być cierpliwym i wytrzymuiącym, aż póki posunąć mu się nie pozwala.

Wiele na tém zależy, żeby strzelać przed młodym psem na ziemię, ażeby lepiéy poznał potrzebę stawania i zwierzynę. Nie trzeba przeto nigdy w lot do ptaków strzelać, póki pies nie będzie doskonale ułożony. Strzelaiąc źle i niepomiarkowanie, zamiast nauczenia młodego i dobrego psa, można zepsuć.

Gdy się iuż pies przyzwyczai do strzelania i do stawania bez różnicy, czyli to w zielsku, czyli na roli uprawnéy, albo w ściernisku, natenczas wyprowadza go się na kuropatwy. Znayduią się psy, które zaraz dobrze waruią, i pierwszego dnia do dwudziestu i trzydziestu razy czynią to bez zawodu i omyłki.

Nie masz psa, któryby czasem zwierzyny niespędzał, osobliwie kiedy nadchodzi z wiatrem; w takim przypadku trzeba się wystrzegać bić psa, przynaymniéy, gdy nie goni kuropatw. Ieżeli zaś ie goni, należy uważać, zkąd się porwały i przyiść na to mieysce; a gdy pies także powróci, ukarze się prętem, ale pomiarkowanie i przez stopnie; inaczéyby się zraził, osobliwie pies karny i boiaźliwy, który, gdy go gwałtownie obiią, przestaie szukać i chodzi tylko za nogą.

(Dokończenie nastąpi.)